

Beata Przymuszała

"Notatnik filologa" Klemperera – uwagi na marginesach w kontekście współczesnych badań nad Zagładą

Świat Tekstów. Rocznik Słupski 10, 153-163

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Beata Przymuszała

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Poznań

NOTATNIK FILOLOGA KLEMPERERA – UWAGI NA MARGINESACH W KONTEKŚCIE WSPÓLCZESNYCH BADAŃ NAD ZAGŁADĄ

Czytając dziś Klemperera ze świadomością problemów, z jakimi mierzą się badacze Zagłady, nie można nie dostrzec dużej aktualności jego spostrzeżeń. To, co wydawało się jedynie czysto językową analizą, zaczyna odsłaniać swój kulturowy wymiar. Co więcej, obserwacje dokonywane bez wiedzy o wszystkich aspektach toczących się wtedy wydarzeń wnoszą ważne spostrzeżenia dla badających dzisiaj to zagadnienie. I z tej właśnie perspektywy warto zwrócić uwagę na niektóre z rozważanych przez niego problemów. Ale nie tylko dlatego. Jednym z najbardziej istotnych spośród poruszonych przez Klemperera zagadnień jest sposób mówienia o języku jako nieprzezroczystym medium, zależnym od kontekstu, w jakim się pojawia, ale też – jednocześnie – na kontekst ten wpływającym.

Metafory języka

W *Notatniku filologa* Klemperera uderza pojawianie się bardzo różnych metafor określających język. Są na tyle różne, iż można pokusić się o stwierdzenie, że ich częściowa nieprzystawalność ujawnia nie tylko problemy z naukową precyzją wyrażania (do której filolog dążył), ale, co ważniejsze, odkrywa ogromną przestrzeń emocji, jakie one ze sobą niosą. Myślę tu przede wszystkim o jednym z wprowadzonych przez autora *Notatnika* obrazów języka, który zawsze wszystko odsłania, nawet to – a bardziej precyzyjnie: zwłaszcza to – co ogromnie pragniemy ukryć. Język nie tylko nie jest naszym sprzymierzeńcem, nie służy nam, nie pomaga, ale może stać się przyczyną bezpośredniego zagrożenia, które ściągamy na siebie niczego nieświadomi. Niebezpieczeństwo dotyka nie tylko tych „naiwnych” użytkowników, ci bardziej wykształceni również nie mogą czuć się komfortowo: świadome próby panowania nad językiem tym bardziej mogą obrócić się przeciwko nim. Język jest żywiołem, który pochłania naszą wolę. Staje się pułapką, w którą wpadamy tym częściej, im większą uwagę zwracamy na to, by ją obejść, przeskoczyć, pominąć:

Często cytuje się powiedzenie Talleyranda, że język służy ukryciu myśli dyplomaty (lub w ogóle chytrego i podejrzanego człowieka). A przecież dokładnie przeciwieństwo tego jest prawdą. Wszystko, co z rozmysłem pragnie się ukryć, czy to tylko przed innymi, czy również przed samym sobą, także to, co nosi się w sobie zupełnie nieświadomie: język to ujawni. Taka właśnie jest też istota sentencji: *Le style c'est l'homme*; wypowiedzi człowieka mogą być fałszywe, styl, jakim się posługuje, ujawni jednak całkowicie jego prawdziwe oblicze¹.

Obraz języka, który panuje nad nami, jest oczywistym sygnałem poczucia zagrożenia, wskazuje na nasze ograniczenie w wyrażaniu się, w rozmowach, w poznawaniu ludzi i świata. Jeśli język nas „zdradza”, nigdy nie możemy być pewni, że mówimy to, co mówimy. Pozornie tylko Klemperer oddziela przedmiot wypowiedzi od sposobu jej ukształtowania: styl jest formą, nad którą nie panujemy, choć która – paradoksalnie – równocześnie bardzo mocno zależy od naszego postrzegania świata. Styl przekazuje więc to, co nasze, z tym założeniem, iż to, co „nasze”, niekoniecznie i nie zawsze jest dla nas oczywiste, transparentne. W takim ujęciu forma przekazu współtworzy jego przedmiot, przekazując bezwiednie informacje o nas, dla nas samych często niepożądane. Styl przypomina tu – pozwolę sobie na dość ryzykowną w kontekście tematu artykułu metaforę – maskujące niekorzystną figurę ubranie: współtworząc obraz naszej sylwetki, nie do końca potrafi jednak zasłonić to, co pragniemy ukryć, mimowolnie eksponując pewne nasze niedoskonałości czy wręcz braki (przynajmy jednak, że często rozpoznać to może jedynie oko znawcy, profesjonalisty).

Pozwoliłam sobie rozwinąć przypuszczalne konsekwencje przywołanej przez Klemperera metafory, by pokazać, do jakich spostrzeżeń mogą nas one doprowadzić. Autor *Notatnika* nie myśli, rzecz jasna, takim kategoriami: uwaga o języku, który zawsze odsłania intencję mówiącego czy piszącego, jest mu potrzebna jako podstawa analiz. Szukając różnego typu „potknięć”, rozważając zmiany semantyczne, jakim uległy poszczególne słowa czy zwroty, Klemperer chce pokazać, co kryje się za dobrze zbudowaną językową fasadą. Zakłada więc (to banał), że może ją rozszyfrować, dotrzeć do prawdziwych intencji, które kazały jej się tak, a nie inaczej ukształtować.

Nie muszę chyba bardziej wyraźnie podkreślać, że interpretując w taki sposób użytą przez Klemperera metaforę, pokazuję pewne niebezpieczeństwo, „grząskość gruntu” filologicznych rozważań. Jeśli język nas zdradza, jakich narzędzi powinien użyć badacz, który chce zdradę odsłonić? Jeśli nie panujemy nad językiem, dlaczego filolog nagle ma zdołać „uchwycić język na gorącym uczynku”?

Ten zestaw pytań nie może dziś nie sprowokować do sięgnięcia po analizę dekonstrukcyjną, najprościej przecież przy jej pomocy pokazać niezborności myślenia czy pewnych założeń, przed których ujawnieniem wzbrania się sam autor. Wskazując jednak na ten „grząski moment” analiz Klemperera nie chcę wszakże ani powiedzieć, że był pierwszym (choć nieświadomym) dekonstrukcjonistą, ani tym bardziej podważyć jego toku rozważań. Nie tylko jednak dlatego, że byłoby to wbrew deklarowanej przez autora *Notatnika* intencji. Bardziej istotne jest w tym

¹ V. Klemperer, *LTI. Notatnik filologa*, przeł. M. Stroińska. Toronto 1992, s. 19.

przypadku mniej skomplikowane spostrzeżenie, iż zajmowanie się aporetycznymi miejscami dyskursów (różnego typu zresztą) nie zawsze prowadzi do ciekawych spostrzeżeń. Aporia zatrzymuje nas w miejscu, przywiązuje do siebie, czasem wręcz ogranicza. Aporetyczne wątpliwości niekoniecznie prowokują do szukania nowych rozwiązań, bywa, iż prowadzą do poprzestania na stwierdzeniu niewystarczalności własnej myśli. Co przecież – zgódźmy się – niekoniecznie i nie zawsze jest odkrywcze. I dlatego należy zaznaczyć, iż opisując aporię z perspektywy filozoficznej (a ściśle ujmując: z perspektywy logiki, zgodnie z którą jest to myślenie podważające zasadę sprzeczności), zapominamy często o jej aspekcie psychologicznym: niezbornosc między komunikatem jawnym i ukrytym tkwi przecież u podłoża psychoanalizy. A właśnie „odkrycie tego, co wstydlive, tego, co ukrywane” stanowi istotny zamiar autora *Notatnika*.

Zaznaczając więc aporię, opuszczam jej teren (przynajmniej na chwilę), by zwrócić uwagę na jeszcze dwa inne, powiązane ze sobą, metaforyczne określenia języka. Są one istotne, ponieważ wyznaczają zakres i cel rozważań Klemperera.

Pierwsza z tych metafor to ujęcie języka jako „nośnika trucizny”². Klemperer podkreśla, że najbardziej niebezpieczne są pojedyncze słowa, których znaczenie ulega mniej lub bardziej delikatnej zmianie. Ich nieustanne używanie powoduje niemal niezauważalne „przenoszenie” nowego znaczenia:

Słowa mogą działać jak maleńkie dawki arszeniku. Przyjmuje się je niezauważenie, wydaje się, że nie mają działania, a jednak po jakimś czasie ich trujący wpływ ujawnia się. Jeśli dostatecznie długo to, co bohaterskie i prawe nazywa ktoś *fanatycznym*, to w końcu naprawdę sam musi uwierzyć, że fanatyk to prawy bohater i że bez fanatyzmu po prostu nie można być bohaterem. Słowa *fanatyczny* i *fanatyzm* nie zostały wymyślone przez III Rzeszę, ona to jednak dokonała zmiany ich wartości i w ciągu jednego dnia użyła ich więcej razy niż inne epoki w ciągu wielu lat. III Rzesza niewiele słów stworzyła sama, być może, a nawet najprawdopodobniej, w ogóle żadnego³.

„Przeinaczone słowa” roznoszą epidemię, przy czym – tak jak w chorobach, którymi zarażamy się drogą kropelkową – nie sposób całkowicie się przed nimi uchronić, nawet stosując największe środki ostrożności. Są jednak zawsze osoby „bardziej odporne”, które choroba omija. I one mogą nie tylko pomóc chorym, ale też zaplanować – na ile to możliwe – nad źródłami zakażenia.

„Epidemiczna” metafora nie ma więc konotacji wiążących się z żywiołem, losem, przeznaczeniem. Chory język można przecież przynajmniej próbować wyleczyć. I tu pojawia się druga z użytych przez Klemperera metafor: przywołuje on żydowski zwyczaj oczyszczania naczyń stołowych, które przestały spełniać rytualne wymagania: zakopuje się je w ziemi, by przywrócić im dawną cześć. Muszą obumrzeć, by dalej mogły służyć. Autor *Notatnika* dopowiada, że niektóre ze słów „zainfekowanych” powinny jednak zostać zakopane na zawsze⁴.

² Ibidem, s. 23.

³ Ibidem.

⁴ „Ukazanie trucizny tkwiącej w LTI i ostrzeganie przed nią to, jak sądzę, coś więcej niż uwagi

Reasumując: chore słowa mogą więc po pewnym czasie wrócić do społecznego obiegu, można w niektórych przypadkach przywrócić im dawne znaczenie. Ta „ozdrowieńcza” metafora wskazuje siłą rzeczy, że język nie jest traktowany przez Klemperera jako wroga nam siła.

Język jako medium

Przedstawiane przez Klemperera analizy dokonywane są z perspektywy osoby, która panuje nad językiem. Jest to widoczne zwłaszcza w tych fragmentach *Notatnika*, w których, z pewną bezradnością, przyznaje, że nie zawsze jest w stanie zachować bezstronność rozważań:

„Czy Stalingrad już zdobyty?” – „Tak jest! W bohaterskich zmaganiach zdobyto i pomimo siedmiokrotnych kontraktów utrzymano trzypokojowe mieszkanie z łazienką.” – „Czemu drwisz?” – „Bo nigdy go nie zdobędą, bo się na nim wykrwawią.” – „Na wszystko patrzysz przez żydowskie okulary.” – „Teraz i ty zaczynasz używać tego żydowskiego żargonu!”

Zawstydziłem się. Jako filolog, ustawicznie starałem się zwracać uwagę na to, co specyficzne językowo w każdej sytuacji i w każdym środowisku, sam zaś starałem się pozostać językowo neutralny, wolny od wpływów. Ale oto nie ustrzegłem się przejęcia cech mojego otoczenia⁵.

Widać wyraźnie, że zakładał możliwość „uchronienia się przed epidemią”, podkreślał własną naukową obiektywność. Podobnie jak w przypadku obrazu „zdradzającego nasze intencje języka” badacz nie zauważa niejednoznaczności tej sytuacji. Nie jest to bynajmniej zarzut. To, co w pierwszym momencie wydaje się świadczyć przeciwko Klempererowi (myślę tu przede wszystkim o założeniu bezstronności), należy obrócić na jego korzyść.

Pamiętając o współczesnej świadomości naszego uwikłania w język, różni badacze zwracają jednak uwagę na niewystarczalność takiego ujęcia. Język nie tylko przecież zakreśla ramy patrzenia, powodując, że nie jesteśmy w stanie zobaczyć czegoś bez jego pomocy, ale równocześnie to spojrzenie w ogóle umożliwia – pisał o tym ostatnio Ryszard Nycz⁶. Koniecznie należy w tym miejscu przywołać też koncepcję amerykańskiego filozofa Donalda Davidsona⁷. Według tego badacza język nie jest medium oddzielającym nas od świata, nie jest metaforycznym „oknem na świat”, raczej powinniśmy powiedzieć, że bardziej – podobnie jak nasze oczy, uszy, węch – przypomina on organ, „dzięki któremu wchodzimy w bezpośredni kontakt z naszym otoczeniem”⁸. W tym ujęciu język nie stanowi zagrażającego żywiołu, nie

starego belfra. Jeśli jakieś naczynie stołowe przestaje być kultowo nieskalane, wówczas prawowierni Żydzi oczyszczają je przez zakopanie w ziemi. Wiele słów, których używali naziści należały na długo złożyć w masowym grobie, niektóre zaś nawet na zawsze” – ibidem, s. 24.

⁵ Ibidem, s. 169.

⁶ R. Nycz, *O przedmiocie studiów polonistycznych – dziś*. „Teksty Drugie” 2005, nr 1-2, s. 182.

⁷ D. Davidson, *Widzieć poprzez język*, przeł. A. Żychliński. „Teksty Drugie” 2007, nr 3.

⁸ Ibidem, s. 131.

jest też oderwanym od życia konstruktem. Umożliwia nam poznawanie świata, którego częścią jesteśmy my sami.

Klemperer, komentując swoje zawstydzenie, trafnie wyjaśnia, w jaki sposób doszło do przejścia sposobu mówienia charakterystycznego dla osób posługujących się „zarażonym językiem”. Stwierdza bowiem:

Można mnie było jednak usprawiedliwić. Jest wprost niemożliwe, by grupa zepchnięta przemocą w podobną sytuację (szczególnie że chodziło tu o przemoc rzeczywistą, o wrogą presję), nie wykształciła pewnych, sobie właściwych, cech językowych, pojedynczy człowiek nie mógł tego uniknąć⁹.

Języka nie da się „wypreparować”, oddzielić od otaczającego świata. Umożliwia on kontakt ze światem, ale jednocześnie jest przez ten świat kształtowany.

Klemperer niejako „przy okazji” potwierdza tutaj konieczność uwzględniania własnej perspektywy patrzenia w prowadzonych badaniach – złudzenie bezstronności bywa przecież najbardziej łudzącym ograniczeniem poznawczym. Szczególnie mocno podkreśla się to w odniesieniu do badań nad tak bardzo „uwikłanymi (psychologicznie, etnicznie, religijnie) zagadnieniami”, jak te dotyczące Zagłady¹⁰.

Takie myślenie o języku będącym „organem poznawczym” pozwala połączyć przekonanie o jego niepełnej przydatności (bo język może nas zwodzić) z wiarą w jego zdolności epistemologiczne. Innymi słowy: z przekonaniem o jego niedoskonałej, ale przynajmniej częściowej przydatności. I wiarygodności.

Językowa mimikra

Ostatnie słowo pojawiło się nieprzypadkowo. Klemperer traktuje język właśnie jako wiarygodne źródło wiedzy nie tylko o nazistowskiej propagandzie, ale i o meandrach ludzkiej psychiki. Ważne i wciąż aktualne pozostają fragmenty rozważań dotyczące sposobów, przy pomocy których język – jako to określił Klemperer – „zaklina rzeczywistość”. Ale z perspektywy współczesnych problemów metodologicznych jeszcze bardziej istotne są fragmenty dotyczące przejmowania „językowych obrazów” przez ludzi o różnym stopniu wykształcenia. Autor *Notatnika* wciąż powtarza, że to działanie „zarażonych słów” („Trucizna jest wszędzie. Roznosi się rozpuszczona w wodzie pitnej LTI, nikt się przed nią nie ustrzeże”¹¹). Przejmujące są analizy rozmów z osobami, które, chociaż sprzeciwiają się poglądom nazistowskim, czasem niemal nieświadomie przywołują i powtarzają ich sposób myślenia. Tak dzieje się w przypadku Niemki z fabryki, kobiety bardzo mu sprzyjającej. Opisując jej serdeczność, podkreśla, jak się poczuł, gdy koniecznie chciała, by potwierdził, że jego żona naprawdę nie jest Żydówką, że jest Niemką:

⁹ V. Klemperer, *LTI. Notatnik filologa...*, s. 169.

¹⁰ Zob.: J. Tokarska-Bakir, *Historia jako fetysz*. W: eadem, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*. Sejny 2004, s. 111-112.

¹¹ V. Klemperer, *LTI. Notatnik filologa...*, s. 92.

Nawet w tę duszę *sancta simplicitas*, choć umiała odczuwać w sposób bardzo ludzki a nie nazistowski, nawet w nią wsączył się pierwiastek jadu; pojęcie *niemiecki* identyfikowała z magicznym pojęciem aryjskości. Wydawało się jej zupełnie niezrozumiałym, że Niemka mogłaby wyjść za mnie, kogoś obcego, jakieś stworzenie należące do innej gałęzi królestwa zwierząt; zbyt często słyszała i sama powtarzała słowa takie jak *gatunkowo obcy, niemieckiej krwi, niższej rasy, nordycki i zhańbienie rasy*. Z pewnością nie wiązała z nim nawet żadnych jasnych pojęć, nie mogła jednak zrozumieć, że moja żona mogłaby być Niemką¹².

Podane przez Klemperera przykłady powtarzania bliskich nazistom przekonań mają różne motywacje. Część osób rzeczywiście mówi propagandowymi sloganami (na przykład mężczyzna powtarzający, że to jest „żydowska wojna”, bo Żydzi na niej najlepiej zarobią), inni jednak, mówiąc o zwycięstwie, myślą jedynie o własnym przeżyciu, o swoim bezpieczeństwie, czy wreszcie – jak jedna z robotnic, która mijając Klemperera w fabryce, pozdrowiła go nazistowskim przywitaniem, przepraszając go następnego dnia za to, że pomyliła go z inną osobą, którą musi tak witać¹³ – kierują się prawem mimikry (przyjmując zachowania, które pozwolą przetrwać, niekoniecznie się z nimi utożsamiając). I właśnie na różnorodność tych motywacji ludzkich zachowań warto zwrócić większą uwagę.

Wychodząc od językowego uwikłania nie sposób na nim poprzestać. Przejmowanie języka władzy mogło i rzeczywiście często prowadziło do zmiany myślenia. Czasem jednak było celowo prowadzoną grą o własne przetrwanie. Takie rozróżnienie nie służy w żadnym przypadku próbie usprawiedliwiania którejś z tych postaw. Co mielibyśmy usprawiedliwić? Tak znaczną nieświadomość poszczególnych osób, które nie zdają sobie sprawy z konsekwencji słów, jakimi się posługują, że nie można im właściwie zarzucić osobistej odpowiedzialności? (Pobrzmiwa tu bezradność wyznania Klemperera: „Nikt z nich nie był nazistą. Przesyceni trucizną byli jednak wszyscy” – s. 94). Czy może właśnie powinniśmy dostrzec, że część osób całkowicie świadomie posługiwała się tym – obcym sobie – nazistowskim językiem, by w ogóle przeżyć¹⁴? Ale przecież istnieli i ci, którzy w ten sposób „ułatwiali sobie życie”...

Warto zadać te pytania, ponieważ analizy Klemperera prowokują do nich, choć ich nie stawiają. Może trzeba powiedzieć inaczej: właśnie dlatego, że ich nie stawiają.

¹² Ibidem, s. 92-94.

¹³ Ibidem, s. 94.

¹⁴ Właśnie taką postawę wyodrębnia i analizuje jako wyraz zdystansowania się wobec języka ciemniźcyela Michał Głowiński w artykule poświęconym Klempererowi. Badacz stwierdza, że przejście języka zwycięzcy nie było jednoznaczne z uleganiem mu, zakłada tym samym istnienie wyraźnej granicy między językiem i metajęzykiem. W tym kontekście opisuje fenomen tzw. kompromisu retorycznego – przejmowanie języka silniejszego podmiotu po to, by móc w ogóle funkcjonować (te uwagi są przeniesieniem rozważań Klemperera do analizy polskiej nowomowy, ale da się je odnieść – proporcjonalnie, oczywiście – do sytuacji faszystowskich Niemiec). Zob.: M. Głowiński, *Mówić jak oni. (Głosy do XXVIII rozdziału LTI Victora Klemperera)*. W: idem, *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*. Kraków 2011, s. 51-58.

„Zarażeni językiem” – problem wyjaśniania fascynacji nazizmem

Z czysto filologicznej perspektywy patrząc (o ile taka istnieje) można analizować, jak język zmienia postrzeganie całej rzeczywistości, która do tej pory wydawała się stabilna, pewna, bezpieczna. Z tego względu metafora przenoszona słowami trucizny wydaje się niezwykle trafna. Więcej: pozwala się zastosować do opisu różnych sytuacji językowego przeobrażenia świata (nie tylko totalitarnego). Ale jednocześnie, co należy przypomnieć, niesie ona ze sobą bardzo konkretne emocjonalne nacechowanie: chorobie zazwyczaj się ulega, omija ona jedynie bardzo silne jednostki. Siłą rzeczy – można powiedzieć: siłą słowa – zakłada ona pewną bierność osób zainfekowanych. Choroby się nie wybiera.

Sformułowanie to nie służy jednak uproszczeniu. Trzeba koniecznie przywołać tutaj omawianą już metaforę: „język zdradza ukryte dno”. Co to znaczy, że „choroby się nie wybiera”? Nie chcemy się zarazić, ale przecież czasem sami współkształtujemy okoliczności bardziej lub mniej sprzyjające zainfekowaniu. Ulega się „zarażeniu”, jednak domniemana bierność jest często efektem przyjętej wcześniej postawy (niekoniecznie wprawdzie całkowicie świadomej).

Rozpatrując przypadek mimikry, warto przywołać słowa samego Klemperera: „Język zwycięży... posługiwanie się nim nie pozostaje bez kary. Jeśli się go wdycha, żyje się podług jego nakazów”¹⁵. Podkreśla on tutaj bardzo istotny problem: nie da się przejąć pewnego sposobu mówienia bez zmiany postrzegania, bez zmiany myślenia. Tak, jakby to właśnie „słowa wchodziły w krew”, zmieniały osobę, której wydaje się, że wciąż zachowuje dystans. W tym stwierdzeniu wyraźnie widać, że nawet gdy sądzimy, że panujemy nad językiem, nigdy nie jest to relacja jednostronnego władztwa. Analizując problem mimikry Klemperer zwraca uwagę na obosieczność broni. Nie sposób się nie zabrudzić używając tego języka.

Językowa analiza odsłania tym samym pytania etyczne: w jakim stopniu można uniknąć „zarazy”, jak można zachować niezależność myślenia, jeśli nawet ci, którzy próbują świadomie podjąć walkę na polu przeciwnika, ulegają jego broni? Czy można uciec przed językiem? Czy „zainfekowani” są odpowiedzialni w takim samym stopniu za II wojnę, jak ci, którzy zatruwali najpierw myślenie i mowę, a potem ludzi?

Te pytania wcale nie są retoryczne. Wskazują na najważniejsze z kwestii dotyczących odpowiedzialności i współodpowiedzialności za zbrodnię ludobójstwa.

Pytanie o możliwość „usprawiedliwienia chorobą” (przyznając, że celowo tę metaforę wyjaskrawiam, co nie znaczy, że sądzę, iż jest neutralnym sformułowaniem) przywołuje chociażby dyskusję dotyczącą *Lektora* Bernarda Schlinka (bohaterka jest analfabatką, której nieumiejętność czytania staje się – być może – jednym z powodów podjęcia przez nią pracy w niemieckim obozie)¹⁶. W jakim stopniu brak czy niepełna świadomość służą usprawiedliwieniu konkretnych, zbrodniczych już postaw?

¹⁵ Ibidem, s. 185.

¹⁶ J. Tokarska-Bakir, *Kontekst ocalenia. O empatii i żalobie w historii, literaturoznawstwie i gdzie indziej*. „Teksty Drugie” 2004, nr 5, s. 198.

Analizując drogi i mniejsze ścieżki, jakimi wprowadzano myślenie totalitarne, zaczynamy poruszać się w obszarze pytań, które można w pierwszej chwili nazwać „usprawiedliwiającymi”. Prowokują one przecież do zwrócenia uwagi na szczególne uwarunkowania, na określone predyspozycje, na nietypowe sytuacje, pozwalające w danym momencie na podjęcie dialogu, na przyjęcie innego punktu widzenia za własny. Wyjaśniając, jak doszło do zmiany myślenia, w pewnym stopniu pokazujemy, na czym polega „wytlumaczenie danego przypadku”. Analizy Klemperera są bardzo bliskie podejmowanym dopiero niedawno badaniom nad społeczną psychologią sprawców Holocaustu. Prowadzący je naukowcy często jednak zastrzegają, że przedstawiane przez nich propozycje wyjaśniania zachowań, zarówno zbrodniarzy, jak i świadków, nie są równoznaczne z usprawiedliwianiem. Kończąc tom zatytułowany *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holocaustu*, redaktorzy piszą:

Przez „rozumienie” mamy na myśli „uchwycenie sensu przyczyn ludobójstwa”, a nie „sympatię i tolerancję wobec oprawców”. Ale – dodają – rozwój rozumienia w pierwszym z podanych tu znaczeń prawdopodobnie wymaga, aby do pewnego stopnia uwzględniło się perspektywę oprawcy. Nie zawsze jest to przyjemne lub proste, bo czy naprawdę chcemy wyobrazić sobie siebie jako ludzi w mundurach strażników z Auschwitz? Mimo wszystko wyobrażenie może być konieczne, aby poznać okoliczności, które mogłyby prowadzić do kolejnego Holocaustu. Jeśli ta książka sprawi, że ludzie będą bardziej świadomi tego, jakie sytuacje społeczne mogą doprowadzić ich do stania się uczestnikami zbiorowego mordy i dzięki temu stworzy przynajmniej małą wkład w zapobieganie podobnym zbrodniom, to będzie warto¹⁷.

I w tym też ujęciu analizy Klemperera są pionierskie. Jest to szczególnie widoczne, gdy zestawimy jego rozważania z badaniami nad psychologicznym kontekstem rozwoju ideologii narodowego socjalizmu. W książce *Dlaczego poszli za Hitlerem?* Stephen Marks analizuje różne czynniki, jakie wpłynęły na przyjęcie ideologii faszystowskiej. Przeciwwstawiając się paradoksalnej „fascynacji Hitlerem”, czyli badaniom skupionym na jego niemal magicznej, charyzmatycznej sile, zwraca uwagę na stan świadomości ówczesnego niemieckiego społeczeństwa. Zdaniem Marks'a nie sposób racjonalnie wyjaśnić tego, co działo się z Niemcami, gdy skupiamy się jedynie na ich wodzu. Jego „sukces” nie zrodziłby się, gdyby nie istniały sprzyjające mu okoliczności. A należą do nich przede wszystkim dojmujące poczucie wstydu, które panowało po przegranej I wojnie (starano się je ukryć, jednocześnie idealizując własny naród i poniżając Żydów) oraz wypierane ze świadomości obrazy traumatycznych przeżyć z czasów wojny, prowadzące – na zasadzie przeciwstawienia – do budowania heroicznego mitu walki¹⁸.

Analizy Stephena Marks'a oparte zostały na następującym przekonaniu:

[...] w dotychczasowych początkowych badaniach dyktatur kładziono nacisk na aspekt podporządkowania, kontroli i dyscyplinowania ludności oraz na racjonalne

¹⁷ *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holocaustu*, red. L.S. Newman, R. Erber, przeł. M. Budziszewska, A. Czarna, E. Dryll, A. Wójcik. Warszawa 2009, s. 306.

¹⁸ S. Marks, *Dlaczego poszli za Hitlerem? Psychologia narodowego socjalizmu w Niemczech*, przeł. A. Gadzała. Warszawa 2009, s. 38, 86-89, 135-141.

działania jednostek. Ten sposób patrzenia w niewystarczającym stopniu uwzględniał fakt, że ludzie – zwłaszcza w sferze politycznej – nie zawsze działają racjonalnie. Znacznie częściej zdarzają się momenty irracjonalne, doświadczenia graniczne i przekraczanie granic, co pociąga za sobą poważne skutki polityczne. Wiele dyktatur opiera się nie tylko na podporządkowaniu i ucisku swych obywateli, lecz potrafi zyskać ich lojalność, przywiązując ich emocjonalnie do siebie. To emocjonalne oddziaływanie polityki i władzy idzie w parze ze zmianami świadomości [...]¹⁹.

I właśnie te uwarunkowania, oparte na emocjonalnych mechanizmach obronnych, mogą wyjaśnić zwiększoną podatność dużej części Niemców na opisywany przez Klemperera fenomen „zarażania słowami”. Nowe określenia nie mogły zostać poddane żadnej racjonalnej analizie, ponieważ pomagały radzić sobie z tym, co było przedmiotem usuwanych poza obręb świadomości niechcianych uczuć. W tym znaczeniu większość Niemców była „podatna” na „chory język”, natomiast pewna grupa pozostała „odporna”: to byli ci, którzy zdając sobie sprawę z doświadczanych przeżyć, potrafili uświadomić je sobie i dzięki poczuciu kontroli nad nimi nie ulegali łatwo sugestiom (co nie znaczy, iż pozostawali całkowicie na nie „odporni”, o czym świadczy *casus* wyznań samego Klemperera).

Odnosząc powyższe uwagi do polskiego kontekstu, nie sposób nie wspomnieć, jak bardzo mogą one być inspirujące dla tych badaczy, którzy zajmują się kwestią współodpowiedzialności świadków Zagłady.

Klemperer w swoich „notatkach” pokazuje, jak istotne dla analizy samej Zagłady są konteksty psychologiczne, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym, zarówno w odniesieniu do sprawców, jak i ofiar oraz świadków. Ten kontekst staje się po prostu niezbędnym narzędziem opisu.

Język i reprezentacja

Natomiast w odniesieniu do innych współczesnych problemów badawczych warto zwrócić uwagę na wciąż istniejący spór o możliwość przedstawienia Zagłady. Językowe analizy autora *Notatnika filologa* podkreślają niemal materialny jego wymiar: język ma siłę sprawczą, wpływa na rzeczywistość, ma swój udział w zbrodni. Czy tak rozumiany język może przekazać, co stało się z jego ofiarami? Czy – nawet „oczyszczony” (przypominam inną z metafor Klemperera) – jest w stanie dotrzeć do tych doświadczeń?

Sygnalizując tutaj tylko ten problem (którego analizy są przedmiotem ogromnej ilości prac), warto jedynie przypominać o niemożności jednoznacznej odpowiedzi na tak postawione pytania. Tym bardziej iż kwestia przedstawialności przeżyć nie jest wyłącznie problemem reprezentacji, ale wymaga także zwrócenia uwagi na osobę, która tych przeżyć doświadczyła. Jedno można stwierdzić: Klempererowi raczej bliżej do analiz skupionych bardziej wokół przedstawialności, niż prezentujących nieprzedstawialność, traktuje przecież język jako źródło wiedzy o używających go osobach.

¹⁹ Ibidem, s. 153.

Język różnic

Warto również przypomnieć o pojawieniu się w *Notatniku* innego jeszcze, niezwykle ważnego problemu, wciąż aktualnego, zwłaszcza w odniesieniu do badań kulturowych. Klemperer w jednym z ostatnich rozdziałów pisze: „[...] nie używaj nigdy więcej uogólniających określeń *chłop*, czy *bawarski chłop*, pamiętaj zawsze jak przykre były określenia *Polak* czy *Żyd!*”²⁰. To zdanie brzmi dosyć radykalnie – przecież w przytoczonych słowach nie chodzi o upraszczające uogólnienie, pozwalają one określić narodowość, grupę społeczną. Klemperer wydobywa z nich jednak „drugie dno”. Pokazuje obecną w tych nazwach etykietę, myślowy skrót, który zbyt łatwo i szybko pozwala klasyfikować, porządkować innych ludzi. Trudno jednak byłoby powiedzieć, że odrzuca on tym samym jakąkolwiek potrzebę używania określeń wspólnych różnym osobom. Powyższa uwaga wskazuje raczej na znak czasu: wtedy te słowa były skażone. I powinny przejść okres kwarantanny.

W *Posłowniu* Klemperer przyznaje, że dawniej za dużo uwagi poświęcał analizowaniu typowych cech, typowych przedstawicieli, teraz powinien więcej czasu poświęcić „różnorodności Niemców i Francuzów”²¹. Czy można jeszcze bardziej lapidarnie wyrazić jedno z ważniejszych przesłań *Notatnika*? Zatrzymać na chwilę maszynę języka, zanim zacznie od nowa ujednolicać to, czego w żadnym wypadku nie da się sprowadzić do wspólnego mianownika? Zatrzymać ją można jednak naprawdę tylko na chwilę, bo sam mechanizm języka zacznie wkrótce od nowa mieć to, co odstaje od normy. Z pewnością jednym z takich „zatrzymań” była dokonana przez Emmanuela Lévinasa próba „wydarcia z języka” „Innego”. I to najlepszy, kolejny dowód potwierdzający aktualność analiz Klemperera dla współczesnych badań nad Zagładą. Kolejny, i z pewnością nie ostatni.

* * *

Czytany z perspektywy tych badań autor *Notatnika* nie tylko jest wciąż aktualny, ale paradoksalnie umacnia najnowsze tendencje w pracach nad tym tematem. Jest to widoczne zwłaszcza w wyraźnym przesuwaniu się punktu ciężkości analiz: od spraw dotyczących nieprzedstawialności i niewyraźności doświadczenia Zagłady do ujęć skupionych wokół jej różnorodnych społecznych uwarunkowań²². Z tej chociażby perspektywy patrząc czytanie Klemperera to wciąż zadanie do odrobienia.

Niemniej jednak istotna jest płynąca z jego rozważań inspiracja do jeszcze innego spojrzenia na badania poświęcone powyższemu tematowi. Mając świadomość uwikłania języka ofiar i świadków w język oprawcy, nie sposób przecież posługiwać się jedynie precyzyjnymi, ściśle wyodrębnionymi kategoriami opisu. Nie oznacza to,

²⁰ V. Klemperer, *LTI. Notatnik filologa...*, s. 255.

²¹ Ibidem, s. 258.

²² Wystarczy przywołać kilka najnowszych prac poświęconych badaniom nad Zagładą: J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*. Wrocław 2009; B. Karwowska, *Ciało. Seksualność. Obozy Zagłady*. Kraków 2009; B. Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*. Kraków 2010.

oczywiście, że należy je zupełnie odrzucić (ponieważ zawsze zdarzają się przypadki, gdy dokładne przedstawienie danej sytuacji wymaga jasnych, jednoznacznych wyrażań), ale tym bardziej trzeba pamiętać o ich specjalnym charakterze. Szukając natomiast określenia, które przybliżałoby właśnie te niejednorodne, skomplikowane sytuacje, proponuję użyć sformułowania „smugi Zagłady”.

Bezpośrednią inspiracją mojej metafory jest wyinterpretowany z rozważań Klemperera obraz „chorego – zatrutego – języka”; taki język długo nie pozwala się oczyścić (przypominam opisaną przez autora *Notatnika filologa* koncepcję rytualnej kwarantanny dla słów, która często powinna mieć wieczysty charakter) i dlatego, używany, przenosi truciznę, zostawia ślad – smugę.

Smuga może być potraktowana jako specyficzny rodzaj śladu. W języku polskim funkcjonuje w ujęciu neutralnym jako wyodrębniony pas „czegoś na czymś” albo jako pojawiające się na jakimś materiale zakłócenie, zabrudzenie (smugi na szkle, materiale, suficie)²³. Drugie ujęcie częściej ma charakter negatywny (określenie „smugi na tkaninie” może być wprawdzie wyrazem dokładnego opisu, zazwyczaj jednak chodzi w tym przypadku o zabrudzenie tkaniny): mówimy przecież, że „coś zostawia smugi”, czyli zanieczyszcza powierzchnię.

Przenoszący truciznę język deformuje obrazy. To, co widzimy, ulega przekształceniu – musimy to uwzględnić, interpretując wypowiedzi Ocalałych, świadków, pisarzy. Wiąże się to przede wszystkim z koniecznością wieloaspektowego oglądu, ale także z ostrożnością w formułowaniu zbyt pewnych wniosków.

By mówić o smudze, potrzebujemy języka niepewności: świadomego własnych uwikłań i niejednoznaczności. Język nas zdradza, mówi Klemperer. Smugi Zagłady pokazują, ile nie wiemy i jeszcze nie dostrzegliśmy: ważne, by próbować o tym mówić, zachowując margines – miejsce, które jest znakiem naszych wątpliwości, pytań, zastrzeżeń kierowanych pod własnym adresem.

Summary

Klemperer's *Philologist notes* – side notes in the context of contemporary holocaust research

The article analyzes the Klemperer's metaphors that allow considering language as a kind of medium that distorts, but at the same time allows exploration of the world. Philologist's texts prompt to analyze them in the context of social psychology. In relation to the holocaust research they offer additional tools for psychological analysis of language used by victims, witnesses and culprits.

²³ Podaję za: *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski. Warszawa 2000.